Le Mans '66

2022-11-18



Czyli: Wyścigów nie wygrywają komitety, tylko jeden człowiek.

Większość ludzi uwielbia ze sobą rywalizować. Każdy chce być lepszy od innych, silniejszy, sprytniejszy, szybszy. Pokazać kto ma większego. Sport, biznes, praca, e-sport, gry, rywalizacja jest na każdym kroku. Kiedy pojawia się jakiś nowy wynalazek – pojawia się rywalizacja. Kiedy pojawił się samolot, od razu się zaczęło. Kto dalej poleci, kto wyżej, kto pierwszy przeleci kanał La Manche, kto pokona Atlantyk bez międzylądowania. Z samochodami jest podobnie, tory wyścigowe pełne są rywalizujących ze sobą zawodników. Często taka rywalizacja jest bezsensowna, czasami są z niej korzyści, przykładowo wyścigi samochodowe. Pozwalają one budować jak najszybsze, najwytrzymalsze, czy najbezpieczniejsze samochody. Cześć z tych opracowań przekłada się na pojazdy spotykane na ulicach. Jednym z najbardziej wymagających od kierowców i ich pojazdów wyścigów jest ten odbywający się w okolicach francuskiej miejscowości Le Mans. Zwycięstwo w nim daje liczba okrążeń toru w ciągu 24 godzin.

Na torze zaciekle rywalizowali nie tylko zawodnicy, ale i firmy produkujące samochody. Jaki to prestiż wygrać tak wymagający wyścig! Ludzie od razu pobiegną do salonu i kupią samochód zwycięskiej marki. W latach sześćdziesiątych dwie najbardziej ścierające się marki w wyścigu La Mans, to Ford i Ferrari.

Ford Motor Company ma problemy, sprzedaż nie idzie dobrze. Klienci się zmienili, czasy się zmieniły. Potrzeba czegoś nowego, potrzeba się mocniej zareklamować. Firma bierze udział w wyścigach, ale są one regionalne, mało medialne. Potrzeba czegoś. Potrzebują rozgłosu, na przykład takiego, jaki ma Ferrari. Owszem produkują oni dużo mniej samochodów, mają mniejszy budżet, ale Włoska marka jest bardziej znana. To marka zwycięzców. W ciągu pięciu lat wygrała cztery edycje Le Mans. Ma jednak problemy finansowe.

W Fordzie wpadają na pomysł, aby stworzyć razem z Ferrari spółkę z większościowym udziałem Amerykanów. Enzo (Remo Girone) gra na zwłokę, w międzyczasie Fiat występuje z propozycję kupna jego firmy, na bardziej preferujących warunkach. Ferrari zostałaby we włoskich rękach. Enzo Ferrari odrzuca propozycję Forda. Jest spryciarzem kutym na cztery nogi – wykorzystuje propozycję amerykanów, aby zrealizować swój pomysł.

Odrzucenie oferty mocno zirytowała Henry'ego Forda II (Tracy Letts), bez względu na koszty chce złamać dobrą passę Ferrari na torze. Jednak stworzenie zespołu zdolnego pokonać przeciwnika nie będzie ani łatwe, ani szybkie. To zadanie na lata.

Carroll Shelby (Matt Damon) to były kierowca wyścigowy, w 1959 jego karierę pokrzyżował stan jego zdrowia, nie nadaje się dalej na kierowcę. Jest tym mocno przybity, wyścigi i szybkie samochody to całe jego życie. Pracuje jako sprzedawca samochodów. Ma jednak olbrzymią wiedzę i doświadczenie, które może spożytkować jako projektant samochodów. Wie też czego, a raczej kogo potrzeba, aby wygrać w Le Mans.

Kenowi Milesowi (Christian Bale) również nie idzie najlepiej, bierze udział w wyścigach, może w mniej prestiżowych, co nie oznacza, że łatwiejszych. Ma za to problemy finansowe, Urząd Skarbowy zamyka mu warsztat. Carroll proponuje mu współpracę, razem z Fordem i jego nieograniczonymi funduszami rzucają wyzwanie Ferrari.

Pierwszy wyścig kończy się spektakularną porażką.

Przyznam się, że samochody nigdy mnie nie pasjonowały. Wyścigi, marki, modele aut są dla mnie jak wiadomości o zeszłorocznym śniegu. Co prawda próbowałem pograć w Gran Turismo na PS2, ale wymyśliłem sobie, że pojadę na torze Nurburgring (ten kojarzę), ale Fordem Motel T, czy innym pojazdem z epoki. Cóż nie podjechał pod górkę zaraz po starcie, i tyle było z mojego grania, znudziłem się. Innymi słowy, samochody i ja podążamy innym drogami.

O torze Le Mans też słyszałem, jak i o filmie o tym tytule. Słyszałem, że jest dobry, więc postanowiłem go sprawdzić.

„**Le Mans '66**” spodobał mi się od pierwszych ujęć. Zaczyna się kapitalnymi zdjęciami i nie poprzestaje na początku. Są one równie znakomite przez cały film.

Jednak nie tylko zdjęcia wywarły na mnie tak dobre wrażenie. Historia jest ciekawa, została dobrze przedstawiona. Wielkim plusem jest tu dobór aktorów. Damon jako Shelby, czy Bale jako Miles, są rewelacyjni, ale moim zdaniem, to Remo Girone jako Enzo i Tracy Letts jako Ford II są jeszcze lepiej dobrani.

Również ich charaktery, Ford to taki, hmmm, burak, zadufany w sobie, uważający, że wszystko można kupić. Podczas wyścigu, jedzie sobie na kolację i spokojnie przespać noc.

Po Enzo Ferrari widać, że kocha samochody, żyje nimi, on nie opuści toru, aż do końca. Bardzo podobało mi się jego zachowanie po wygranej Forda, skłonił głowę w uznaniu. Mały, ale szczery gest.

„**Le Mans '66**” jest też pięknie udźwiękowiony, warkot samochodów i muzyka jest na wysokim poziomie.

Film ma też sceny humorystyczne, szczególnie w pamięć zapadła mi scena bójki między Shelbym, a Milsem. Jeden z nich tarzając się po ziemi, bierze w dłoń jakąś puszkę, aby walnąć oponenta, ale kiedy się orientuje, co ma w dłoni, zmienia to na paczkę chleba, czy coś równie miękkiego i dopiero wtedy wyprowadza cios.

Na koniec muszę dodać, że samochody, jakie się pokazują na torach, są przepiękne. Aż chce się na nie patrzeć. Zupełnie inna liga niż te znane z naszych ulic.

„**Le Mans '66**” mogę polecić nawet totalnym laikom samochodowym mojego pokroju, powinien się im spodobać, a o fanach motoryzacji nawet nie wspominam.

Tytuł polski: **Le Mans '66**
Tytuł oryginalny: **Ford v Ferrari**
Reżyseria James Mangold

Matt Damon jako Carroll Shelby
Christian Bale jako Ken Miles
Tracy Letts jako Henry Ford II
Remo Girone jako Enzo Ferrari

Artur Wyszyński